

De: Zdzisław Beksiński [bex@acn.waw.pl]

Envoyé: samedi 6 novembre 2004 09:12

À: Piotr Dmochowski

Objet: 6.11.2004

Warszawa: sobota, 6 listopada 2004

Masz wyraźną potrzebę, bo nie umiejętność, przedstawiania każdej sprawy tak aby wyszło z tego, że ja zawałem.

Napisałeś poprzednio, że idzie o wymianę moich „listew”, a nie (rzeczywiście ohydnych) ram od ramiarza. A skąd się one wzięły? Faceci w dołku byli drugim czy trzecim obrazem namalowanym na podówczas całkiem dla mnie nowym formacie (jakieś z trudem zdobyte rosyjskie płyty pocięliśmy na ten format w roku 1983 na dacy u szwagra) i nie miałem na oprawę w ówczesnych warunkach żadnego innego sposobu, ani nie miałem stosownych listew i były one nie do zdobycia.

Naklejałem więc płytę na listwy z płyty wiórowej, które też pocięliśmy z żoną i przykręcałem z boku listwy zaklejając widok śrub pasem płyty pilśniowej. To była pierwsza przymiarka co do sposobu w jaki to w moich warunkach oprawiać. Oczywiście nie była idealna, ale dostosowana do idei, że obrazy w tym formacie malować będę dwa trzy razy w roku, gdy wymagać tego będzie temat. Chciałeś jeden z tych obrazów oprawić po swojemu i rzekomo pokaleczyłeś sobie ręce, usiłując odkręcić te śrubki (u Noszczyka do dziś wisi obraz oprawiony w ten sposób i nic się złego z ramą nie dzieje, a ja wykonując te ramy, sądziłem, że odkręcać je będzie konserwator zabytków po 200 latach, jeśli oczywiście przetrwam jako malarz). W tym okresie dosłownie znosiłeś jajo i naciskałeś nieustannie bym malował głównie obrazy duże, których nie miałem w co oprawiać, bo zacząłeś równocześnie naciskać bym zmienił zasadę oprawiania. Zamówiłem więc listwy u jakiegoś kiepskiego cieśli w Komorowie (bo nikt inny nie chciał tego zrobić), a on wykonał je z mokrego drewna (bo innego wtedy w Polsce nie było) tak, że musiały w domu w pokoju teściowej wysychać przez ponad rok, a następnie ca 60% pokręconych wyrzuciłem. Stąd przez jakiś czas oprawiałem na Twoje życzenie i za Twoje pieniądze u ramiarza na Solcu, a po każdą ramę oddzielnie jechaliśmy tam samochodem, bo dwie się nie mieściły. Bynajmniej tego nie zapomniałem, jak też i tych koszmarnych ram – bo było to wszystko robione wbrew moim przekonaniom wyłącznie na Twoje życzenie, a nie zdajesz sobie nawet sprawy z tego jak szarogęsiłeś się wtedy w moim ustabilizowanym od lat sposobie bycia i działania. Ja zacząłbym te dwa lata aż wyschną moje listwy z mokrego drewna, a póki co malował duże obrazy tylko wyjątkowo i oprawiał je dawną metodą, na którą nikt nie narzekał z wyjątkiem Ciebie - tak jak to planowałem sobie od początku.

Co do rysunków to w 1989 i 1990 roku nie było jeszcze w Polsce szans na kupno materiałów do pracy. Poza tym do uzyskania konkretnego efektu potrzebny był konkretny papier i konkretne narzędzie. Czasami także nietrwałe. ZAWSZE gdy miałem uzasadnione wątpliwości co do trwałości na światło – to podobnie jak przy kolorowych wydrukach komputerowych OSTRZEGAŁEM nabywców, a w tym Ciebie by rysunki trzymać w tece. Oczywiście można je wystawić na jakiejś wystawie, podobnie jak akwarele, ale nie wystawiać na stałe. Prace takie trzyma się w tekach. Jedni mnie posłuchali - inni nie. To raczej ja powinienem mieć do nich pretensję, że nie zadbali o moją pracę. Akwarele Wojtkiewicza i Leonarda też by spetły. Poza tym jeśli coś kupiłeś ode mnie w 1989 roku to nie znaczy, że wtedy było narysowane. Poza tym szkice, które pozwalałem Ci zabrać z biurka i które wyłącznie na Twoje życzenie sygnowałem, były rysowane tym na co popadło – także wiecznym piórem i długopisem. W końcu to były szkice do celów doraźnych. Jest jednak szereg rysunków zrobionych pod koniec lat 60, niebieskim długopisem, które z całą pewnością spetzną całkowicie na świetle, o czym ostrzegałem w trosce o trwałość własnej pracy i robię to powtórnie. W sumie cały ten Twój wywód jest pieprzeniem w bambus. To Ciebie nieustannie zawodzi pamięć, ale nigdy nie zawodzi Cię zła wola, by przy każdej okazji mi dopieprzyć. Po co?

Zdzisław

PS: obraz niebieski mogę sfotografować w zbliżeniach jakieś fragmenty. Nie wiem czy to Cię zadowala? Inaczej nic z tego nie będzie. Nie mam nawet jak tego oświetlić i fotografować muszę przy oknie. Jeśli idzie o poważne reprodukcje, zależny jestem od Rosikonia.